Rok XIII. Nr. 12.

POSŁANIEC

Grudzień 1933.

MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Treść zeszytu:

Prosimy gorąco i serdecznie o odnowienie prenumeraty.

Serdecznie i gorąco prosimy wszystkich Czcicieli M. B. Saletyńskiej, Czytelników „Posłańca", o odnowienie prenumeraty na rok **1934**. W tym celu załączamy blankiety pocztowe, ażeby ułatwić przesyłkę tej niepokaźnej kwoty, rocznej prenumeraty **2** zł. Ktoby dotychczas nie zapłacił należytości za rok **1932**, niech to uczyni razem z prenumeratą na rok 1934.

Każdy z naszych Drogich Czytelników niech zyska jednego nowego, a wysokość nakładu się podwoi.

Rok XIII Grudzień 1933 Nr. 12



Gotujcie drogę Panu!

I znowu nastaje Adwent. Wchodzimy w nowy okres, w nowy rok kościelny. Z Adwentem bowiem, rozpoczyna Kościół rok swój nowy, którego treścią: rozważanie życia Zbawiciela, na tle Ewangelji. Adwent oznacza przyjście, przygotowanie na zjawienie się Odkupiciela. Jest on pamiątką zmierzchłych stuleci, wyczekujących z tęsknotą objawienia się Boga. Rozbrzmiewa błagalna pieśń: „Spuście nam na ziemskie niwy“, zamykająca w sobie żal za utraconą szczęśliwością, a zarazem i nadzieję przyszłego zbawienia. Długa noc grudniowa może być obrazem nocy duchowej, w jakiej utonął świat, przed przyjściem Chrystusowem. Wreszcie, po długiem oczekiwaniu, rozległ się głos wołającego: „Gotujcie drogę Panu!“ — otworzyły się niebiosa, ustąpiła noc i ziemia wydała Zbawiciela.

Żałosną tęsknotę przedchrystusowych stuleci przeżywamy i my także, w czasie adwentowym. A to w jakim celu? Ażeby się przysposobić na radosne narodziny Odkupiciela w duszach naszych. Nie ulega wątpliwości, że najmilszem świętem, najradośniejszą uroczystością w roku, są dla każdego wierzącego katolika święta Bożego Narodzenia. To „Wesołe Święta“. Radość, która idzie od groty betlejemskiej, jest tak miła i tak pociągająca, że wobec niej, gaśnie urok wszelkiej

radości. Ponad świat katolicki płynie szeroko rozkoszny wiew szczęścia, co ogarnia wszystkich, którzy czują się dziećmi Jezusowego Kościoła. Źródłem tej radości jest Najświętsze Serce Bożego Niemowlęcia. Miłość Syna Bożego, który zniża się do człowieka i bierze postać słabiuchnej dzieciny, skupia przy wigilijnym opłatku wielkich i maluczkich, pracodawców i pracujących, w Jezusowym pojęciu równości. Wierna, to pamiątka tradycyjnych „uczt miłości“ z pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy wyznawcy Jezusa gromadzili się razem i mając jedno serce i jedną duszę, łamali się Chlebem żywym, który z nieba zstąpił i daje żywot światu. I rozumiemy dobrze, dlaczego smutnym czuje się wierzący Polak, jeśli te radosne chwile spędzać mu przyjdzie na obcej ziemi, gdzie inna religja i inne zwyczaje. Sercem rwie się do rodzinnego kraju, z tęsknotą oczekuje z ojczystej ziemi zwyczajowych życzeń wraz z wigilijnym opłatkiem. Wigilijnej radości jednak w całej pełni nie dozna napewno ten, w którego duszy nie narodzi się Zbawiciel przez łaskę. Świadomość ciężkiej winy gasi bożą radość, sprowadza noc i niepokój do duszy. To też gorzkim wyrzutem odezwą się wesołe kolędy w duszy, co nie ma dobrej woli i chodzi drogami grzechu. Przez żal szczery w Sakramencie Pokuty prostować więc trzeba ścieżki życia naszego na radosne przyjęcie Niebieskiej Dzieciny.

Gotujcie drogę Panu!

Nie tylko okres przedświąteczny, ale całe życie chrześcijanina winno być adwentem, czyli przygotowaniem na zjawienie się Pana. Nie mamy tu trwałego mieszkania, ale do wiecznego szczęścia idziemy. Szczęściem tem: sam Bóg, oglądanie Go twarzą w twarz, jaki jest Sam w Sobie. To cel naszego życiowego adwentu.

W drodze do tego celu otacza nas noc, zasadzają się na nas wrogowie zbawienia: źli ludzie, piekło i pożądliwości nasze. Iść nam trzeba za jasną gwiazdą przykazań Bożych, za tchnieniem łaski, którą nam Bóg zawsze daje. Ewangeliczna przypowieść o roztropnych pannach, oczekujących z zapalonemi lampami przybycia oblubieńca, jest dla chrześcijanina Bożem wskazaniem, jak w każdem życia momencie winien być gotowy na zjawienie się Pana.

Szczęśliwy ten, którego Bóg zastanie trzymającego w ręku lampę dobrych uczynków, przyodzianego w szatę godową łaski uświęcającej. Dla niego adwent życia zakończy się radością pastuszków betlejemskich i mędrców ze wschodu, co znaleźli Pana i pokłon Mu oddali.

Na ten ostatni adwent prostujmy drogi życia naszego!

NIEPOKALANE POCZĘCIE.



Zacnemu kapłanowi, ks. Donissau, ludzkość przedstawia się, jako wstrętny potwór, ociekający krwią i brudem. Grzech ją opanował, niczem trąd, toczący ciało człowieka. Grzech zatruł urządzenia społeczne, wcisnął się nawet do najlżejszych poruszeń serca jednostki, zapuszcza korzenie nawet pod najświętsze myśli. Osiadł na wszystkiem, jako pleśń, wszystko pokrył swą nieczystością i kłamstwem, toczy i żre, jak grzyb kawałek drzewa. Grzech panoszy się w życiu publicznem, zarówno jak w zamkniętej komorze, wśród uliczników, jak i na szczytach społeczeństwa, w rozgłośnej polityce narodów, jak i w najbardziej tajonych monologach serca ludzkiego.

Gdzie źródło tej nędzy człowieka, skąd sączy potokiem zło, które tak spotęgowało i wzrosło na ziemi, oto dwa pytania, na które umysł szuka niecierpliwie odpowiedzi. By znaleźć wytłumaczenie i zadowalniającą odpowiedź, myśl ludzka musi się cofnąć wstecz, musi przebiec stulecia, otworzyć biblję, a na pierwszych jej stronach znajdzie rozwiązanie. Zobaczy piękny obraz człowieka, jego zawrotną wysokość, o jakiej sam człowiek, gdyby sobie swój los obierał, nie mógłby marzyć. Zobaczy tam dziecko, które lgnie do Boga i jaśnieje wdziękiem harmonji moralnej. Znajdzie też w końcu wmieszanie się w losy ludzkości przewrotnego demona — ducha przeczenia i buntu, jak się sam o sobie wyraża w Fauście Goethego.

I z chwilą, kiedy pierwszy człowiek owładnięty przez te sugestje szatana, odwrócił się od uroczego świata duchowego i chciał się uniezależnić od Boga, rozpoczął smutną grę błędów i pomyłek. Wybuchła w nim rebelja, w popędach i skłonnościach zbudziło się zwierzę. I z tą chwilą zaczęła ludzkość swoją wielowiekową tragedję. Jak po pożarze, który zamienił w zgliszcza najpiękniejsze miasto, tworzy się koczowniczy obóz pogorzelców, brudny, odziany w łachmany, kłótliwy i w pełnym tego słowa znaczeniu opłakania godny, tak po upadku człowieka, i jako jego następstwo, weszło na świat to upodlenie, rozpętało się zło, którego skutków całkowicie usunąć nie można. Zeszła na ziemię ludzkość, jak zgraja bandytów, którzy nawzajem będą się okradać, palić domostwa i nie długo trzeba czekać, by brat podniósł rękę na brata.

Gdy dalej przebiega się wzrokiem strony smutnej historji o upadku Adama, czoło człowieka musi się rozjaśnić, bo miłosierdzie Boże umysłowi biednej ludzkości nowe otwiera widoki i napełnia upadłe serca nadzieją odkupienia.

Oto na ściemniałym horyzoncie dziejów człowieka, ukazuje się niewiasta. Nie rycerz okuty w stal; nie żaden cesarz na czele orłów rzymskich, ale istota słaba — niewiasta.

Pierwsze tchnienie tej niewiasty jest pierwszym oddechem oswabadzanej ludzkości. Stopę swą postawiła na głowie węża, a na rękach trzyma Tego, który przynosi zbawienie światu. Oto odwieczny symbol chrześcijańskiego optymizmu, ostatecznego zwycięstwa dobra nad złem.

Kościół katolicki stosuje do Matki Boga i Matki odrodzonej ludzkości, słowa objawienia: „I ukazał się znak wielki na niebie, niewiasta obleczona w słońce, księżyc pod jej stopami, a na jej głowie korona z gwiazd dwunastu". Lecz ta, otaczająca Marję jasność słoneczna, która złoci kielichy kwiatów, wywołuje tak cudne iskrzenie się diamentów na obłokach porannych a wieczór zdobi w purpurowe blaski, jest słabym wyrazem tych przepastnych głębin i tego bogactwa, jakie Bóg w niej zapoczątkował. Albowiem Marja jest prototypem nowego człowieka, arcydziełem Bożem, które rozlewa wokół siebie i poprzez wszystkie wieki urok idealnego piękna moralnego, czar wiekuistej wiosny i powab wiecznie śnieżnej młodości.

Świat katolicki święci ten nadzwyczajny przywilej wybranki Bożej pod mianem Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny. W roku 1854 Pius IX zatwierdza uroczyście wiarę wszystkich przeszłych pokoleń, że „N. Panna Marja w pierwszej chwili swego poczęcia, mocą jedynego przywileju wszechmogącego Boga i mocą zasług Jezusa Chrystusa, Odkupiciela rodzaju ludzkiego, od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego została zachowana".

Kościół wyznaje naprzód, że N. Panna, jak wogóle każdy człowiek, potrzebowała odkupienia, ale wierzy równocześnie, że całkiem inne miało ono u Niej zastosowanie. Podczas gdy inni potomkowie Adama, po zaciągnięciu winy grzechowej pierwszego rodzica, bywają z niej następnie oczyszczani przez chrzest, Marja od winy została zachowana. Zachowanie to nazywa Kościół wyjątkowym przywilejem. Z pośród bowiem potopu brudnych wód, które zalewają i karzą każde pokolenie Adamowe, a w niem każde dziecię ludzkie i wyciskają na jego duszy piętno odrzucenia od Boga, mądrość i miłość Boża uchroniła jedną tylko osobę i wyniosła ją tak wysoko ponad ziemię i ponad cały rodzaj ludzki, że fale potopu grzechu dosięgnąć Jej nie mogły. Albowiem, jeśli Bóg miał stąpić na ziemię i narodzić się jako dziecię, wszystko, co słało ku temu drogę, musiało być niezwyczajne i nosić na sobie charakter boskości. Jeśli bohater narodowy razi nas, gdy jest człowiekiem ułomnym, a apostoł zdrajcą, tak też nie wypadało, aby Bóg, który wybrał Marję na matkę swego Syna, pozwolił na to, by Matka Zbawiciela, Pogromcy szatana i grzechu, miała, choć na chwilę, cząstkę z szatanem.

Dusza więc Matki Bożej, od pierwszej chwili istnienia, kąpie się w słońcu łaski Bożej, która nigdy nie doznała zaćmienia. W sercu Jej odezwało się echo rajskiego szczęścia.



Niepokalanie Poczęta

Podczas kiedy serce innych synów i cór tej ziemi staje się terenem namiętnych walk, obozowiskiem, gdzie ścierają się dwie armje z całą przebiegłością i wypróbowanem systemem bitwy: duch pożąda przeciwko ciału, a ciało przeciw duchowi

— jak powiada apostoł — serce tej wybranej przez Boga Osoby, pozostawało zawsze, jak toń cudownego jeziora, na którem wszystkie fale układają się po woli ludzkiej.

Zakwitł więc po raz wtóry raj ziemski w Osobie, która, od pierwszej chwili swego poczęcia, cieszy się miłością Bożą i płynącym z niej darem harmonji wewnętrznej między wyższą i niższą częścią swej natury ludzkiej.

Z raju więc nie zostawił P. Bóg nic, tylko gwiazdy i niewinne, a pełne ufności, oczy — oczy dziecka, ale zachował wzór, ideał człowieka świętego, bez zmazy grzechowej, zachował Marję i wyniósł do szczytów godności: Macierzyństwa Bożego. Opatrzność zarządziła, aby upadły człowiek, który zawsze domaga się światła przykładów i wzorów życia, miał zawsze w osobie N. Marji Panny ideał człowieka, na jaki nie tylko z podziwem ma spoglądać, ale też przez usilną pracę dążyć, by żyć wedle tego ideału i stosować wszystkie myśli i czynności. Chce również przypomnieć światu dzisiejszemu cztery wielkie prawdy: grzech, odkupienie, łaskę i niebo, jako przeciwwagę nowoczesnym błędom i zapatrywaniom. Stawia jasno, przed oczy współczesności, cztery podstawowe zasady nauki katolickiej, przysypane dziś śmieciem i przysłaniane blichtrem nowych błędów i teoryj. Dogmat Niepokalanego Poczęcia mówi nie tylko o Matce Najśw., ale także o istnieniu nadprzyrodzonego porządku, do którego Bóg wezwał wszystkich ludzi, mówi o upadku pierwszych rodziców i o jego skutkach; porusza konieczność odkupienia i jego uskutecznienia przez Jezusa Chrystusa, a wreszcie głosi wielką prawdę braterstwa wszystkich ludów, wywodzących się od wspólnego przodka, i zmierzających do jednego celu.

Co wie świat dzisiejszy — pyta się O. Meichler — o grzechu, o odkupieniu, o łasce, o piekle? Jego odkupiciel — to pieniądz, jego bóg — to pycha i zarozumiałość, jego niebo — to nurzanie się w grząskiem błocie zmysłowych rozkoszy.

Rozum nasz potrzebuje znów najwyższego uwrażliwienia na rzeczy Boże, by nie zmarnieć doszczętnie pod wpływem ducha ziemi; tylko z góry otrzymać możemy siłę, aby dobra ziemskie podporządkować pod dobro wiekuiste, jak Marja — służebnica Pańska — całą swą istotę Bogu podporządkowała.

Postać Niepokalanej, tej lilji nieskalanej, ten najidealniejszy typ czystości i bezgrzeszności, niewolący swą pięknością i swym idealizmem umysły i serca ludzkie, przez głębokie wnikanie w świadomość ludzką, może temu sercu człowieczemu nadać szlachetniejszy pęd i zmienić człowieka w anioła.

Jaki węzeł łączy dziś ze sobą ludzi? Prawo walki i prawo przemocy, rozpętane instynkta klasowej i narodowej nienawiści!

Potężne, a prastare popędy gospodarcze człowieka wytwarzają ustawicznie wyzysk, przekupstwo i krzywdę, gdyż

brak najwznioślejszych wyobrażeń i ideałów nie umacnia i nie uświęca czystości duszy wobec materji. Całemu naszemu nowoczesnemu sposobowi myślenia i pracy brak czegoś, czego myśliciel nie potrafi odkryć, jeśli nie zwróci zwroku na Marję i na Chrystusa, którego Matka Boża trzyma na rękach, jeśli nie zrozumie prawdy odkupienia i miłości i jeżeli wnioskiem nie będzie wielkie prawo miłości bratniej, jaka ma wiązać wszystkich ludzi. Cicha ofiara, sumienność i czystość, przebaczenie i miłosierdzie, wszystkie te bezbronne moce życia muszą nabrać ponownego znaczenia, aby dzisiejszych barbarzyńców oczyścić, inaczej energetyka współczesnych ludzi musi się nieuchronnie skończyć samozniszczeniem, bo zniszczeje cała dotychczasowa kultura, a materja zgnębi ducha.

Patrzący na dzisiejsze stosunki rodzinne, społeczne i narodowe, nie waha się współczesny nam myśliciel, prof. Foerster, protestant, lecz zdrowo myślący i nieuprzedzony do t a j e m n i c k a t o l i c y z m u, twierdzić, że to przeraźliwe dziś światło elektryczne, taką łuną płonące nad ulicami miast, wnet zgaśnie, węgiel nasz pozostanie pod ziemią, szkoły nasze zostaną zamknięte, a bibljoteki zbutwieją, jeżeli kult do Niepokalanej Dziewicy i wzorowanie na Niej naszego życia, napowrót pośród nas nie ożyje.

Oto, jak wzniosłe rozwiązanie problemów kulturalnych, społecznych i ekonomicznych, nasuwa nam kult Niepokalanej, już nie tylko według myślicieli katolickich, ale i działaczy protestanckich, zatroskanych o dobro ogólne ludzkości.

Do naszych Drogich Czytelników.



Wydając numer grudniowy „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej", udajemy się z gorącą i serdeczną prośbą do wszystkich Czcicieli Marji Płaczącej, Czytelników naszych, o odnowienie prenumeraty na rok 1934. — Ciężko może niejednemu zebrać te dwa złote, ażeby uiścić należytość rocznego abonamentu „Posłańca", ale niech pamięta o tem, że im więcej ofiary w danej sprawie, tem większa zasługa przed Marją, której cześć i chwałę głosi, od szeregu lat, nasz „Posłaniec".

A więc, Drodzy Czciciele Marji Saletyńskiej, nie zapominajcie o odnowieniu prenumeraty „Posłańca" na ten nowy rok 1934! Możliwą jest rzeczą, że ten lub ów z naszych Drogich Czytelników zapomniał o uregulowaniu prenumeraty za rok ubiegły, czy też za inne lata — wszystko naprawi, bo z prenumeratą na rok 1934 może połączyć tę drobną kwotę

2 złotych za rok poprzedni, (a może i inne lata) — niech to uczyni z miłości ku Marji Płaczącej!

Przepraszamy za śmiałość, że przypominamy naszym Drogim Czytelnikom to odnowienie prenumeraty, bo to czynimy z konieczności. Jak bowiem wiadomą i znaną jest rzeczą, na czas i regularnie trzeba płacić koszta druku, opakowania, przesyłki i t. d, — na to trzeba gotówki... A skąd ją weźmiemy?... Uciekamy się do naszych Drogich Czytelników i prosimy usilnie o pomoc, którą nam będą łaskawi okazać przez rychłe odnowienie prenumeraty.

Z gorącą prośbą o odnowienie prenumeraty łączymy i tę drugą: „**Rozszerzajcie „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej**“.

Zachęcajcie innych, krewnych, znajomych, sąsiadów, ażeby sobie zaprenumerowali to pisemko, które, jakkolwiek w skromnej szacie, od tylu lat, szerzy chwałę Marji Płaczącej, opowiada to wiekopomne Jej Zjawienie, często przytacza Jej słowa, wyciągając z nich praktyczne nauki, tak wielce odpowiadające naszym ciężkim a smutnym czasom, budzi żywą i prawdziwą miłość ku Tej, która nas wszystkim tak kocha, że nieustannie prosi za nami swego Boskiego Syna...

Każdy z naszych Drogich Czytelników powinien się starać, ażeby nam zjednać choćby tylko jednego prenumeratora naszego „Posłańca“. O, gdyby tak wszyscy nasi Czytelnicy zabrali się do pracy i dołożyli wszelkich starań — ile to dziesiątek tysięcy zjednaliby takich, którzyby poznali Zjawienie Saletyńskie, i ukochali Marję Płaczącą!

Przechodząc w myśli rok ubiegły 1933 — czy znajdziemy pomiędzy tylu dobrymi uczynkami i ten, dla Marji Saletyńskiej: „Zjednałem jednego lub więcej czytelników „Posłańca” ? Jeżeli tego dotychczas nie uczyniłem — postanawiam sobie na ten nowy rok 1934, że choćby tylko jednego Czciciela pozyskam dla Marji Saletyńskiej, chociażby jednego prenumeratora zjednam.

Niech Marja Płacząca dopomoże swoją opieką, natchnieniem, wszystkim naszym Czytelnikom! Niech Im doda odwagi, siły, poda środki do zdobycia jak największej liczby serc, gorejących dziecięcą miłością ku Tej, która wśród łez i łkania zjawia się na górze Saletyńskiej, by nas uchronić od ciosów sprawiedliwości Bożej!

W Imię Boże, pod opieką macierzyńską Marji Saletyńskiej, zabierzcie się do pracy ochoczo, szczerze, wytrwale, nie zrażając się trudnościami, przeciwnościami, jakie napotkać możecie w tem wielkiem, a tak miłem dla Marji, przedsięwzięciu .. Jeżeli tylko gorąca, synowska miłość ku Marji będzie Waszą pobudką, zachętą w tej pracy — bądźcie przekonani, że niezawodnie dopniecie celu, i nie będzie ani jednej wioski, ani jednego miasteczka, na naszej polskiej ziemi, gdzieby nie dotarła cześć Marji Saletyńskiej, gdzieby nie znano Jej Zjawienia, gdzieby nie czytano „Posłańca“...

To wszystko jest w Waszej mocy!... Od Was to zależy — tylko weźcie się do pracy stanowczo i wytrwale, wołając z serca przepełnionego niezachwianą ufnością:

„O Marjo Saletyńska, dopomóż nam, wesprzyj nas, opiekuj się nami, pobłogosław naszej pracy, byśmy cześć i chwałę Twoją szerzyli, by wszyscy ludzie poznali Twe Serce macierzyńskie, które ich tak bardzo kocha, czego dowodem jest „Twoje Zjawienie się na Górze Saletyńskiej".

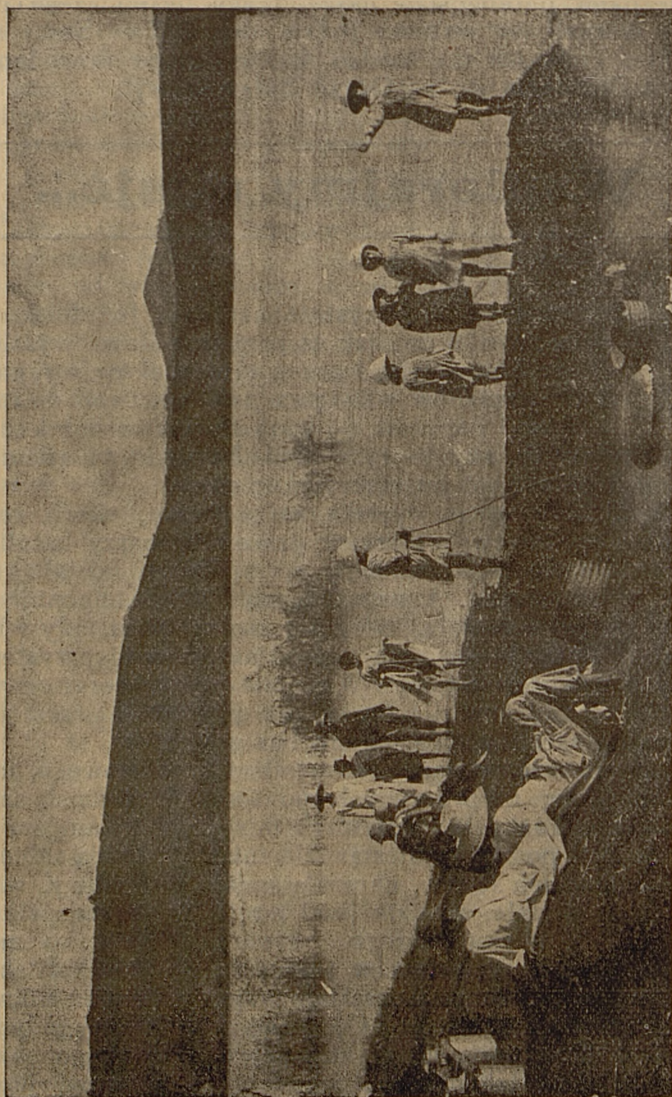
Wspierajmy misje...

Idąc, nauczajcie wszystkie narody.. Już blisko dwadzieścia wieków, jak te pamiętne słowa wyszły z ust Boga Zbawiciela, i przez tyle wieków wysyła Kościół kapłanów z świętem posłannictwem do różnych krajów i narodów, po wszystkich stronach kuli ziemskiej osiedlonych, aby je wyswobodzić z błędu, światłem wiary oświecić i przyswoić im łaski odkupienia.

Dwojakie uczucie ogarnia serce nasze, skoro rzucimy okiem na tę zbiorową, olbrzymią pracę misjonarzy katolickich: podziwu dla Kościoła i zachęty do możliwego udziału z naszej strony w jego dziele. A naprzód, czyż to nie imponujący widok tej potęgi Kościoła, który się szerzy poza lądy i morza, w krajach dotąd nieznanych, pośród narodów nieprzystępnych, groźnych dzikością swoją! Wszędzie rozpościera on wpływ swój zbawienny, nie siłą oręża, nie gwałtem i przemocą, ale słowem miłości i poświęceniem bez granic.

Pod zwierzchnictwem Namiestnika Chrystusowego, przeszło setki biskupów rozprószonych po świecie, wznosi sztandar Chrystusa w różnych wikarjatach misyjnych. Tam oni nauką wprawiają w podziw protestanckie miasta, jednają sobie cześć u muzułmańskich ludów, narażają śmiało swe głowy, wiekiem i trudem posiwiałe, na dziki szał pogaństwa i stają się prawdziwą ozdobą wieku naszego, odtwarzając niejako moralną świetność pierwszych czasów chrześcijańskich. Pod ich przewodnictwem widzimy dziesiątki tysięcy kapłanów. Ci również porzucają rodzinę i Ojczyznę, wszelkie wygody i przyjemności życia, robią ofiarę ze wszystkiego, z tego nawet, co jest najmilszem człowiekowi, z mowy i zwyczajów ojczystych i chętnie sobie przyswajają obcy język i żyją życiem obcem, aby się całkiem poświęcić biednym ludom pogańskim, przewidując nawet, że, w zamian za poświęcenie swoje, zyskają może tylko nienawiść niczem nienasyconą, albo i śmierć męczeńską. Ileż to znowu przykładów poświęcenia w pomocni-

czych zastępach Braci szkół chrześcijańskich, ileż poświęcenia i prawdziwego heroizmu w Siostrach miłosierdzia i w innych tego rodzaju dziewicach Bogu poświęconych, które nie żałują



Jezioro wulkaniczne w okolicy **Antsirabe** — Misje zagr. XX. Misj. Saletynów.

życia swego i przed żadnym nie wzdrygają się trudem, aby tylko, w swoim zakresie, wedle sił i możności, przyczynić się do rozszerzenia królestwa Chrystusowego między pogań-

skiemi ludami. Jeżeli teraz osiągnięte owoce tej zbiorowej pracy, lubo wielkie i pocieszające, nie odpowiadają jednak w zupełności niecierpliwym chęciom ludzi gorącej wiary, ukorzyć się nam tylko wypada przed niezbadanemi wyrokami mądrości Bożej.

„Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam". Te słowa Pana Jezusa, wyrzeczone niegdyś do Apostołów, mieszczą w sobie poniekąd pewne wyjaśnienie tej tajemnicy. Powierzył Zbawiciel wysłannikom swoim wielkie zadanie i dał im wielką władzę, a jednak nie uwolnił ich od cierpień i prześladowań, bo chciał, aby, na wzór jego, cierpieniem odkupywali skutek swej pracy, aby do trudów podjętych dla zbawienia ludzi łączyli i ofiarę z siebie.

Pan Jezus przyszedł na świat posłany od Ojca niebieskiego, by dokonać odkupienia i uświęcenia ludzi. A jednak, chociaż był Bogiem, doznawał w tem dziele, na każdym kroku, przeszkód i utrudnień, doznawał i nienawiści u niewdzięcznych ludzi, którzy go wreszcie do krzyża przybili.

Cóż dziwnego, że i wysłannicy jego idą tą drogą krzyżową i często krwią swoją dają świadectwo prawdzie Wyraźnie przepowiedział im zresztą Chrystus Pan ten udział w jego cierpieniach, gdy rzekł: Posyłam was, jako owce między wilki... i będą was wydawać do rad i biczować was będą (Mat. 10).

Żąda także Bóg i od nas wszystkich pewnego udziału w dziele nawrócenia pogan, modlitwy najprzód gorącej a wytrwałej, do której szczególne przywiązuje łaski. Nie możemy brać udziału w trudach misyjnych, módlmy się przynajmniej, a pamiętajmy na to, że modlitwa za niewiernych, to także misja katolicka. Prócz modlitwy żąda Bóg ofiary, choć małej, ale z serca pochodzącej. O jakże to skutecznie popierać można dzieło nawrócenia niewiernych małą daniną, groszem wdowim na cele misyjne dawanym!

Potęga przykładu.



kończył prywatną szkołę katolicką. Znalazł się znów w gronie najbliższych kochających serc. Z bratem, rówieśnikiem niemal, łączyły go serdeczne stosunki od dziecka. Obecnie nie mogli się już zrozumieć, jak za dziecinnych lat. Coś weszło między nich, niewidzialną zaporą oddalało ich od siebie.

Wnet jednak pojęli, co to było. Jeden z nich był szczerze wierzącym i praktykującym katolikiem, drugi zobojętniał w rzeczach religijnych.

Strapiony takim stanem, przybyły brat zwierzył się ze swych trosk spowiednikowi. — Ty go nawrócisz — rzekł kapłan. — Niemożliwe, on nawet słuchać mię nie będzie chciał. — Nie bój się, bo słowa będą zbędne. — A więc jakim sposobem dokonam tego? — Codziennie mów wieczorem pacierz, klęcząc, w jego obecnoćci. Nie zważaj na jego uwagi, nie odpowiadaj mu szorstko, z niechęcią i bądź zawsze wobec niego pełen przyjaźni, dobroci. Nasz młody apostoł od pierwszej chwili skrupulatnie wypełniał radę spowiednika. Z początku brat przyglądał mu się ze zdziwieniem, później czuł się zawstydzonym przez ten wytrwały przykład, będący dla niego wyrzutem. Kiedyś i on się tak modlił i on klęcząc ofiarowywał swoje myśli, troski, radości i on dziękował i prosił. Przykrością był dla niego każdy wieczór. Przykrością coraz dotkliwszą: jego własna obojętność, aż raz w rozmowie z bratem w sprzyjających okolicznościach pękły długo tamowane słowa, a ich wynikiem była wspólna modlitwa wieczorna. W dwa miesiące później przystąpili razem do Stołu Pańskiego.

ROZMAITOŚCI.

Dolina rzeki Min w prowincji Sze-Czwan w Chinach centralnych nawiedzona została katastrofalnem trzęsieniem ziemi, które zniszczyło wiele miast i wsi. Około 5 tysięcy Chińczyków poniosło śmierć.

Podczas olbrzymiego huraganu, jaki dnia 16 września nawiedził wschodnie wybrzeże Meksyku, zostało zabitych, około 400 osób, liczba rannych dochodzi do 2.000 osób. Szkody materjalne wynoszą wiele miljonów dolarów.

Lekarz polski Dr. A. Walkowski z Detroit, osiadł w miasteczku Anhorage na Alasce. Niedawno przeleciał on 400 mil w samolocie na odległą wyspę Kodiak, gdzie dokonał operacji, poczem przewiózł chorego do Anhorage. Dr. Walkowski posiada własny samolot, którym jeździ do swoich chorych, rozrzuconych na olbrzymich przestrzeniach.

W Syrji, około 300 wsi zostało opuszczonych przez mieszkańców. Urzędnicy ściągający podatki, kiedy przybyli do okręgu Aleppo, nie znaleźli w okolicznych wsiach żywej duszy. Nie udało się nawet stwierdzić, dokąd mieszkańcy wywędrowali.

Wyspę Kubę nawiedził olbrzymi orkan i pozbawił około 100.000 osób dachu nad głową, powodując także liczne ofiary wśród ludności.

Według informacji pism rosyjskich, sowieckie radjo ma 9 miljonów abonentów. W żadnym innym kraju nie jest tak radjo rozpowszechnione, a to dlatego, że bolszewicy nieraz „urzędowo" zaprowadzają radjo dla celów propagandy i swojej agitacji. W Polsce jest około 300 tysięcy radjoabonentów.

W Charkowie zbudowano największy w świecie samolot pasażerski, obliczony na 128 miejsc siedzących lub 64 miejsca sypialne w 16 kajutach i pomieszczenie dla załogi. Ponadto w samolocie znajduje się salon oraz pomost spacerowy, umieszczony w pośrodku skrzydeł.

Inżynierowie sowieccy przystąpili do budowy linji kolejowej, łączącej Archangielsk z okolicami podbiegunowemi. Długość tej linji będzie wynosić 320 klm., a służyć będzie do transportu węgla z podbiegunowego-

zagłębia węglowego. Linja ta będzie najbardziej wysuniętą na północ drogą kolejową.

W Turcji władze pograniczne schwytały niedawno gołębia przelatującego przez granicę. Do nóżki ptaka przywiązana była metalowa rurka, zawierająca karteczkę z planami pewnej fortecy tureckiej. Nie ulegało wątpliwości, że gołąb służył interesom obcego mocarstwa. By dalej nie grał roli szpiega, władze zdecydowały po długim namyśle skazać gołębia na karę śmierci, która natychmiast została wykonana.

Nowym cudem techniki lotniczej jest jacht napowietrzny księcia Walji, zbudowany na 8 osób. Na jachcie mieści się bar, radjo, salka dancingowa. Aeroplan ten może robić 210 klm. na godzinę.

Uniwersytet katolicki w Pekinie cieszący się wielkiem poparciem Piusa XI. liczy obecnie 1.000 studentów, kształconych przez 16 profesorów amerykańskich, 6 auropejskich i 50 chińskich.

Angielski okręt oceaniczny „Express of Britain" ustanowił nowy rekord, przebywając trasę morską z St Lorenzstromo (Kanada) do Cherbourga (Francja) w 4 dni 7.5 godziny. Olbrzym ten ma 43.000 ton pojemności.

W Stanach Zjednoczonych huraganowy wicher zepchnął z mostu do rzeki Anacosta pociąg ekspress, zdążający z Nowego Jorku do Waszyngtonu.

W miejscowości Nagobel w Jutlandji (Danja) kobieta uwiązała na łańcuchach 11 krów do ogrodzenia z kolczastego drutu — i doiła je. Piorun uderzył w drut i idąc po nim zabił kobietę i wszystkie krowy.

Podczas kampanji mandżurskiej w czasie od 21 września 1931 r. do 15 lipca 1933 r. wojska japońskie straciły 2.530 ludzi, a 5.896 było rannych. Oprócz tego 1.868 oficerów i szeregowych odniosło ciężkie odmrożenia. Chińczycy zaś w tym samym czasie ponieśli straty około 100 tysięcy ludzi w zabitych i rannych, po wyłączeniu już walk pod Pekinem i w Dżeholu.

Ruchome czcionki drukarskie były znane w Chinach już około 1050 r. po narodz. Chr., czyli o 400 lat wcześniej od wynalazku Gutenberga.

W Chinach w miejscowości Fazyn wybuch pożar w budynku szkolnym. Wskutek zamieszania uratowało się ledwie kilkanaścioro dzieci z jednym nauczycielem, a 120 dzieci zginęło w płomieniach.

Irlandzkie ministerstwo poczt i telegrafów postanowiło w związku z Rokiem Jubileuszowym wypuścić, począwszy od dnia 18 września br. do zakończenia Roku Świętego specjalne znaczki pocztowe.

Zginął w katastrofie samolotowej lotnik niemiecki Reinhold Poss, który ub. roku był współzawodnikiem naszego lotnika śp. Żwirki. Poss zawadził jednem skrzydłem samolotu o wieżę kościoła i runął na ziemię.

O beatyfikację lekarza prof. Ludwika Necchi, toczą się wstępne obrady. Necchi umarł w opinji świętości. Pamięć jego jest bardzo żywa we Włoszech; zwą go powszechnie „lekarzem ubogich". Uczeń prof. Necchi, obecny rektor uniwersytetu katolickiego w Medjolanie, O. Gemelli Agostino, zawdzięcza mu swoje nawrócenie.

545 nowych kapelanów zamianowano dla organizacyj „Balilla" obejmującej całą młodzież faszystowską Włoch.

Boi się śledztwa. Rząd Iraku w Bagdadzie postanowił odmówić Lidze Narodów prawa przeprowadzenia śledztwa na terytorjum Iraku w sprawie masakry Asyryjczyków. Wyszłoby na jaw, że odpowiedzialność za zamordowanie kilkuset chrześcijan ponoszą oddziały regularnej armji Iraku, której dowódca, na własną rękę, dokonał okrutnego samosądu. Przeniesienie całego szczepu Asyryjczyków do Syrji byłoby najlepszem wyjściem z sytuacji i odpowiadałoby życzeniom tej prześladowanej ludności. Jednak Francja, która ma mandat nad Syrją, zdaje się temu przeciwna, ponieważ nie chce wywołać zatargu z miejscowymi wyznawcami islamu.

Ogromna defilada 160 okrętów i ok. 180 wodnopłatowców przed cesarzem japońskim jest dowodem potęgi morskiej i gotowości Japonji.

Niepokoje na Kubie. Porucznicy wysunęli swe żądania, za co wielu zwolniono z wojska. Sierżant Batista, twórca rewolucji, nie żartuje. Ale zagrożony prezydent Grau San Martin już żąda dyktatorskich pełnomocnictw.

Bułgarja nawiązuje gospodarczą łączność z Jugosławją i zbliża się do Francji. Dotychczas jako pobite państwo, Bułgarja trzymała się zdala od niej i jej sprzymierzeńców.

HUMOR.

Na wiecu — A teraz, obywatele, skoroście mię wybrali na posła, przyrzekam wam, że głos mój będzie słyszany przez cały naród — a nawet dalej sięgnie.

Głos z pośród publiczności: Głośniej! Tu nic nie słychać!

Zupełnie jasno. — Dlaczego ryby nie mają głosu?

— Bo gdyby mówiły, toby im się wody do ust nalało.

Nauczyciel. — Abrahamek, powiedz co to jest sieć?

— Abrahamek. Są to dziury powiązane sznurkami.

Łagodzące okoliczności. Sędzia: Tyś więc ukradł to wino? Jakież możesz podać łagodzące okoliczności?

Złodziej: P. Sędzio, to wino tak było złe, żem go nie mógł pić.

Nowoczesna żebraczka. — Gospodyni do żebraczki: oto jest para pończoch, dadzą się jeszcze nosić, tylko trzeba je nieco pocerować.

— Żebraczka: Dobrze, chętnie poczekam.

Liczba katolików na świecie.

Według najnowszego zestawienia ilości wszystkich katolików na całym świecie wynosi obecnie 351,839.665, z następującym podziałem na poszczególne części świata:

Europa	201.845.900
Azja	17.038.774
Afryka	5,387 678
Ameryka	125,569.905
Australja	1,987.308
Razem . . .	351,839.665

Liczba ta, aczkolwiek wcale pokaźna i rosnąca z roku na rok, mała jest w porównaniu z przeszło tysiącem miljonów, czyli jednym miljardem pogan. Ile więc jeszcze trzeba rąk roboczych i czasu na przeoranie dla Chrystusa Pana rozległych ziem, zamieszkałych przez tych, co żyją w „cieniu śmierci".

Nienapróżno modlimy się codziennie: "Przyjdź Królestwo Twoje". Ma ono przecież rozszerzać się, powiększać zasięg swoich wpływów, objąć całą ziemię. Kiedyż ta chwila nastąpi? Od nas to zależy, bo Bóg, który w swej dobroci nas odkupił, chce przez nas innych zbawić. My, którzyśmy już otrzymali światło prawdziwej wiary, mamy je nieść innym, by ci również, przez poznanie Ewangelji Chrystusa, dostąpili szczęścia wiekuistego w niebie. My, którzy tak obficie czerpiemy z owoców odkupienia, winniśmy niczego nie szczędzić, aby inni z nich korzystać mogli. Ale jestto niemożliwe bez

pewnego wysiłku z naszej strony. Polega on na darzeniu współpracą tych, co z urzędu swego powołani są do nawracania pogan, co nie wahali się wszystko i wszystkich opuścić, aby jako misjonarze w dalekich krajach, nieraz dzikich jeszcze, głosić słowo Boże. A współpracować z nimi może i powinien każdy katolik, wspomagając misje modlitwą i ofiarą, za które utrzymuje się i buduje liczne kościoły, szkoły, sierocińce, przytułki i szpitale, rozrzucone po wszystkich terenach misyjnych.

Cyfry są martwe. 351 miljonów katolików i przeszło 1000 miljonów pogan! Czyż jednak ta ostatnia liczba wymownie nie świadczy o konieczności współpracy misyjnej, o obowiązku popierania misji, aby te liczne rzesze pogan nareszcie coś usłyszały o Jezusie, Odkupicielu i Zbawicielu świata?

Czy nie przypomina nam, że każdy z nas, bez względu na wiek, płeć, wykształcenie i zawód, winien być gorliwym współpracownikiem misjonarzy, jakto bywało w zaraniu naszego istnienia naszego Kościoła, gdzie Apostołom w nawracaniu niewiernych pomagają kupcy, żołnierze, kobiety i niewolnicy?

Oby więc wyżej przytoczone cyfry obudziły nas z uśpienia, rozbudzając w nas ducha misyjnego i sprawiły, abyśmy stanęli ramię przy ramieniu, gotowi wspólnemi siłami, współpracą misyjną wszystkich zdobyć dla Chrystusa-Króla.

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

„Dałam wam sześć dni do pracy, a siódmy zachowałam dla Siebie, a nie chcecie mi go przyznać“. Oto słowa Marji, wypowiedziane w imieniu Boga, w chwili Jej zjawienia się na Górze Saletyńskiej. Te same słowa powtórzyłaby Matka Najświętsza, patrząc na świat dzisiejszy.

W powszechnym chaosie, jaki zaczyna ogarniać prawie wszelkie dziedziny życia społecznego, zaczynają ludzie tracić orjentację względem przykazań Bożych. To też słusznie można powiedzieć, że najcięższym i zasadniczym grzechem współczesnych społeczeństw, jest wyłamywanie się z pod władzy Boga i usuwanie przykazań Jego, ze wszystkich dziedzin życia ludzkiego. Konsekwencje tego postępowania odbijają się najsmutniej na ludziach, Człowiek współczesny, który ujarzmił prawie wszystkie siły przyrody, wydarł ziemi jej bogactwa i tajemnice, zniósł przestrzeń, czas, zapanował w przestworzach — nie czuje się szczęśliwie. Niezaradność ludzka, wobec dzisiejszej nędzy materjalnej i moralnej, to palec Boży.

Jedną z przyczyn, które powodują obecny stan rzeczy i upadku moralnego jest, bezwątpienia, lekceważenie niedzieli, bo święcenie niedzieli ma — według słów Apostoła — „obietnicę żywota teraźniejszego i przyszłego".

Jest rzeczą znaną, że przestrzeganie święcenia dni świętych jest wybitnym rysem, znamionującym głęboką religijność i poważne pojmowanie zadań człowieka wobec Stwórcy. W Starym Zakonie, Bóg przypominał Swemu narodowi obowiązek święcenia sabatu bardzo często, a karał go srogiemi klęskami doczesnemi, jeśli Jego naród omijał to przykazanie. Dzisiaj Kościół Katolicki, Kościół Chrystusowy, bynajmniej nie kładzie mniejszego nacisku na święcenie dni świętych, jakby się to ludziom zdawało. Przeciwnie, podkreśla nieustannie, że na nas spoczywa ten podstawowy obowiązek, nałożony przez samą naturę i uznany przez zdrowy rozum, że jesteśmy dziełem rąk Bożych, że Pan Bóg jest naszym Stwórcą i Panem, któremu należy się cześć, między innemi także przez święcenie niedzieli i dni świętych.

Przykazanie o święceniu dni świętych nie tylko służy chwale Bożej, ale też wyświadcza całej ludzkości wielkie dobrodziejstwo. Wszakże dzisiejsze stosunki w świecie przemysłowym, gdzie maszyna stała się wszystkiem, doprowadziły do tego, że człowiek sam zostaje przez tę maszynę opanowany i staje się powoli bezduszną częścią maszyny.

Gdyby nie Kościół św., który nakazuje ludziom co jakiś czas, choćby raz w tygodniu, oderwać się od maszyny, ludzie zamieniliby się w bezmyślne bydło robocze, pracujące tylko dla materjalnego i często obrzydliwego zysku.

A jeśli pominiemy już te fakty z dziedziny, że tak powiemy, technicznej, to mamy jeszcze do zanotowania inne szeregi faktów, świadczących o lekkomyślnem traktowaniu obowiązków społeczeństwa i jednostek wobec Boga. Mamy tu na myśli urządzanie w czasie dni świętych zawodów sportowych, wycieczek, różnych zjazdów i kongresów, w sposób taki, że one uniemożliwiają, a przynajmniej utrudniają wysłuchanie Mszy św. A przecież słuchanie tej Mszy świętej jest podstawowym warunkiem należytego święcenia dnia Bożego. Swiadczy to o niesłychanej płytkości naszych pojęć religijnych, kiedy się słyszy i widzi, jak na wszystkie strony ludzie, ani na chwilę, nie zdają sobie sprawy z gwałcenia niedzieli, mimo, że nazywają się katolikami. Sądzą — wręcz przeciwnie — że niedziela jest po to, aby sobie użyć jak najwięcej, zapominając o przykazaniu Bożem, które pod żadnym pozorem nie może być łamane, czy też obchodzone. Prawa Boże są konieczne i nieulegające przedawnieniu. Są one wyrazem woli Bożej i na nich, jakby na fundamentach, wspiera się gmach życia jednostek, rodzin, społeczeństw i państw. Jest rzeczą charakterystyczną, i doprawdy wykazującą ów palec

Boży, że po wojnie światowej, kiedy wzmogło się hasło tak zwanej uprawy sportów fizycznych, kiedy zaczęły się na olbrzymią skalę w dni święte różne mecze, zawody i inne wyczyny sportowe, kiedy wskutek tego tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi gromadzą się na trybunach sportowych, to równocześnie łamie się i targa ład wewnętrzny i ustròj społeczeństw. Bezrobocie, głód, nędza, nienawiść, towarzyszą dzikim okrzykom roznamiętnionych na trybunach sportowych widzów. Chwieje się gmach gospodarstwa społecznego, łamie się chrześcijańską moralność.

W związku z tem pozostaje jeszcze sprawa chronienia święcenia niedzieli i dni świętych katolickich od zakusów, mających na celu wprowadzenie otwierania sklepów i handlowania w czasie dnia Bożego. Niebezpieczeństwo to ciągle jeszcze wisi nad nami i należy czujnie zwracać uwagę na wszelkie zamiary naszych wrogów. Nie dać się zaskoczyć żadnemi faktami dokonanemi. Musimy sobie uprzytomnić, że jest w Polsce przeszło 22 miljony katolików na 30 miljonów ludności. Jaką potęgą i siłą byliby ci katolicy, gdyby byli ożywieni jednym duchem, natchnieni jedną myślą i pchani jedną wolą działania. Jakże korzystnie mogliby oni wpłynąć na stosunki nasze i na charakter naszego społeczeństwa, gdyby zgłębili Boże przykazania i w czyn je chcieli wprowadzić. A tymczasem, mimo tej wielkiej liczby, znaczenie katolików i ich wpływ na bieg spraw społecznych jest bardzo mały i znikomy. Świadczy to jedynie o braku głębszych zainteresowań nie tylko dla przykazań Bożych i kościelnych, ale wogóle o wielkiej płytkości religijnej myśli polskiej. A zatem łączmy się, skupiajmy w pracach Akcji katolickiej, słuchajmy głosów naszych pasterzy i wszelkiemi siłami dążmy do odnowienia życia katolickiego w Polsce, bo ono tylko potrafi nas przeprowadzić przez niepewne jutro i dać nam pokój i pewność. Zacznijmy od energicznej propagandy święcenia niedzieli i dni świętych i pokażmy, że nas stać choćby na ten wysiłek, który Bogu ma dać chwałę, a nam przynieść pożytek duchowy i doczesny!

PRZEBACZENIE KRZYWD.

Biskup Sarto, późniejszy Ojciec św. Pius X., oprócz grona przyjaciół, u których cieszył się żywą sympatją, posiadał przeciwników. Jeden z nich p. X. z błahego powodu obraził go tak mocno, że mogło przyjść do skandalu. Ks. Sarto przemilczał obrazę, starając się usilnie o zapomnienie jej, a nawet o wyzbycie się uczucia niechęci. W jakiś czas potem p. X. popadł w długi i groziło mu nieochronne bankructwo. Wtedy to ks. Sarto zebrał potrzebną sumę pieniędzy i udał się z niemi do pewnej damy, która udzielała pomocy nieszczęśliwym tego miasta. Wręczając jej pieniądze z podaniem adresu osoby, której mają być przekazane i okoliczności, które przywiodły go do ruiny, zastrzegł się przed wyjawieniem swego nazwiska. — A jeśli mimo to nalegać będą na mie, — odrzekła dama — to co wtedy mam rzec? — Proszę powiedzieć tyle, że sumę tę przeznaczyła dla niego Matka Boża Nieustającej pomocy.

Pomysłowy misjonarz.

ontaine — les — Fresnes, parafja jakich mało! Wieś położona w dolinie ocienionej drzewami, u stóp których płynie rzeczułka kapryśna, swawolna w swym biegu, a przecież dająca wrażenie ciszy i spokoju. Domy czyściutkie i schludne! Zdaleka oczy nęcą czerwienią dachów. Jednem słowem wymarzony kącik poezji i wdzięku.

I jakim sposobem ta urocza wioska była mieszkaniem ludzi do szczętu spoganionych, ludzi, których wzrok zatrzymał się tylko na ich doczesnych, ziemskich potrzebach, pragnieniach, niesięgając po żadne z nadprzyrodzonych dóbr, po skarby, których ani ogeń ani żelazo się nie ima? Oto tajemnica niepojęta!

O ile mieszkańcy tej wioski godzili się doskonale ze stanem rzeczy, to był jednak ktoś wśród nich, kto nie mógł pogodzić się z tem, co było i jak było. To proboszcz. Wszystkie jego wysiłki, próby przepadały w otchłani niezrozumienia i obojętności tych ludzi. Gdyby mógł, rwałby włosy na głowie — niestety czaszka jego świeciła łysiną tak doskonałą, że ten jedyny środek, uwidoczniający jego rozpacz, zawiódł. Co robić? Niebiosa są łaskawe. Wpadła biednemu proboszczowi genjalna myśl do głowy, a raczej nie jedna, ale dwie: Urządzić misje i zaprosić na nie Ojca Lamusia. Któż nie zna tej postaci pełnej energji, pogodnego oblicza, okolonego srebrnym włosem, tego uśmiechu rozjaśniającego twarz, serdecznego uścisku ręki, pełnego prostoty, zdolnego rozbroić rozżartego lwa i tej gorliwości, nie cofającej się przed żadną przeszkodą?

To też, po raz pierwszy od długich miesięcy, twarz proboszcza rozweseliła się niepomiernie — zajaśniała nagłą swobodą — jakby ciężar, który go gniótł, został już odjęty. Otrzymał od O. Lamusia odpowiedź z zapowiedzią misji. Misje się rozpoczęły, lud płynął coraz szerszą ławą, wypełniając szczelnie nawy kościoła. Sciany przybytku Bożego wchłaniały dawno niesłyszany śpiew — serca bezopornie wznosiły się ku Panu. Nie znać było zmęczenia, nie czuć było przymusu, byli niezmordowani. Jaki jednak będzie koniec? Czy pójdą do mety im wyznaczonej — Sakramentu Pokuty i Ołtarza? Oto pytanie, które niepokoiło obu kapłanów. Szatan w podobnych razach czuwa — miesza szyki i zamierzenia. I tym razem — nie ominął sposobności wdarcia się w drażniące go kolisko. Wysłał prowodyra — stolarza, mającego duże wzięcie

we wsi, język niezgorszy, myśl nieprzepuszczoną przez sito rozsądku.

— Zapewne, misjonarz dobrze mówi — mawiał— to też ludziska go słuchają, nawet śpiewają, bo któż śpiewać nie lubi? Ale niech Proboszcz nie myśli, że skończy się to tak, jakby pragnął. Wszyscy dobrze wiedzą, że księża wymyślili spowiedź. To gadanie wystarczyło, by całą pracę misjonarską zniszczyć. Zmartwił się poczciwy Proboszcz, ale cóż mógł pora dzić na złość i niewiarę swych owieczek? Trzeba się poradzić, pomyślał, naszego misjonarza i opowiedzieć mu, jak się rzecz ma.

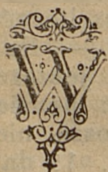
— I ksiądz mówi, że jest on stolarzem? — zagadnął O. Lamus. — Tak Ojcze. — Doskonale. Będzie Ksiądz tak łaskawy i pójdzie ze mną do niego. — Ależ on mieszka tak blisko, że będzie tu mógł przyjść sam. — Nie... nie! chodźmy do niego! Zaniepokoił się proboszcz tą wizytą; a nuż gości wyrzuci, głupstw nagada? — Ojcze Misjonarzu, — prosi — nie róbcie mu jakich wyrzutów, nie besztajcie, bo będzie jeszcze gorzej. — Ależ nic podobnego nie myślę robić, niech Ksiądz będzie spokojny, chodżmy.— Mój przyjacielu, — rzecze po przywitaniu się ze stolarzem — ks. Proboszcz mówił mi, że jesteście bardzo zdolni w swym zawodzie. — To znaczy... niby... — Tak, tak, bardzo zdolni, a ja właśnie szukam takiego, jakim wy jesteście, by móc wam powierzyć solidne i prędkie wykonanie pewnej roboty. — Jeśli potrafię, owszem. — Niema o czem mówić. Otóż chodzi mi, abym do 15 tu dni miał nowy konfesjonał z ciemnego drzewa, taki sam, jak wy tu macie w parafji. Wiecie dobrze, że w tym czasie kończę moją pracę i że będziemy mieli z ks. Proboszczem harówkę nielada. On będzie spowiadał kobiety, ja mężczyzn. — Tak ojciec myśli? — zapytał ze złośliwym, ledwo doszczegalnym uśmiechem. — Jestem pewny tego. Mogę więc na was liczyć, że konfesjonał odstawicie w przepisanym terminie? — Natychmiast zabieram się do pracy. — Szczęść Boże! Jeszcze wam to zaszczyt przyniesie, robotę waszą podziwiać będzie cała parafja w kościele. — Nie przeczę. — Ale proszę nie zapomnieć dać dobry zamek. — Dobrze, dobrze!... 15 dni później Ragot, bo tak nazywał się nasz stolarz, odstawił konfesjonał do kościoła. W sam raz był tam Misjonarz:

— Otóż to! otóż to! Doskonale Pan wywiązał się ze swego zadania, ks. proboszcz zna Pana, wiedział, kogo mi poradzić. Jesteście pierwszorzędnym pracownikiem. — Jak potrafiłem najlepiej — odrzekł Ragot, podłechtany w swej dumie. — Ha! i wewnątrz elegancko zrobione — oglądał Misjonarz tu i tam, kiwał głową, uśmiechał się i ponownie kiwał. — Ot, siędę sobie i spróbuję czy wygodnie. Doskonale! proszę spróbować, przekonacie się — Ja? — Tak! Dla mej przyjemności nie odmówicie mi przecież. Przekonacie się, jak doskonale się siedzi.

— Mogę spróbować — i stolarz wsiadł do konfesjonału, w tej chwili Misjonarz pchnął drzwiczki, które się zatrzasnęły. Kluczyk do zamku pozostał w kieszeni Misjonarza. Stolarz został „uwięziony“ w konfesjonale. — Trzeba zwrócić uwagę, że we Francji konfesjonały mają duże drzwi, zupełnie zasłaniające kapłana, dlatego są duszne. Stolarzowi zrobiło się bardzo nieprzyjemnie. Pragnął wydostać się z więzienia za wszelką cenę. — Proszę mi otworzyć — zawołał. — Momencik! Prawda, że bardzo wygodnie wewnątrz się siedzi. — Niezbyt, ale proszę otworzyć. — Można wyciągnąć nogi? — Nie, Proszę otworzyć. — A jeśli, jeśli jest się tak zamkniętym w ciągu długich godzin, to jak myślicie, można tu swobodnie oddychać! — Nie! nie! Proszę otworzyć. — I czy teraz jeszcze sądzicie, że to księża wymyśleli spowiedź? — Z pewnością, że nie. Ależ na wszystko proszę mnie już puścić, — Owszem. ale pod warunkiem, że dacie mi obietnicę spowiadania się. — Boję się, nie śmiem! — Przyrzekacie? Milczenie — chwila wahania. — Dobrze, ale proszę mię już puścić. O. Lamius opowiadał przyjaciołom to zdarzenie, wesoły uśmiech oblał mu twarz. Więc się pytano, czy stolarz wyspowiadał się? — Ostatni, bo ostatni ale przyszedł. A o to chodziło.

Krótka historja obrazu Matki Boskiej Saletyńskiej

w kościele parafjalnym w Czańcu, powiat Biała.



W rządach Opatrzności Bożej spostrzegamy, że zazwyczaj używa w dziełach Swoich osobników mało znanych. By wyprowadzić żydów z Egiptu, posyła pasterza Mojżesza, olbrzyma Goljata pokonuje pacholę pastusze: Dawid. Judyta, słaba niewiasta, pokutnica, ucina głowę Holofernesowi. Pokorna, uboga panienka z Nazaretu, staje się Matką Zbawiciela. Dwunastu ubogich rybaków-Apostołów zyskuje świat cały nowej nauce Chrystusa. Dziewica Joanna d'Arc, uwalnia Francję od nieprzyjaciół. Do wojen krzyżowych, celem odzyskania Ziemi świętej z rąk tureckich, zapala serca ludzkie skromny zakonnik Piotr z Amiens.

Dnia 19 września 1846 w La Salette, francuskiej wiosce, wybiera Opatrzność dwoje dzieci Melanję Mathieu, liczącą lat 15 i Maksymina Giraud, mającego lat 11, pasących bydełko, by były świadkami cudownego zjawienia się Matki Najświętszej.



Matka Boska rozmawiająca z pastuszkami

płaczącej nad grzechami ludzkiemi i objawiającej, by ludzie opamiętali się i zaprzestali grzechów, „bo inaczej, jeżeli mój lud — mówiła owa Pani zjawiona do dzieci — nie zechce się poddać, będę musiała puścić ramię mego Syna. Jest ono tak ciężkie, iż nie będę mogła go dłużej powstrzymać. Chcąc, by

mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustannie o to prosić, a wy to sobie lekceważycie! Choćbyście nie wiedzieć jak się modlili, nie wiedzieć co czynili, nigdy nie zdołacie Mi wynagrodzić trudu, któregom się dla was podjęła. A zatem, moje dziatki, ogłoście to wszystkiemu memu ludowi".

Któżby przypuszczał, by i w Czańcu stanął kiedyś ołtarz Matki Boskiej Saletyńskiej i przy nim było zaprowadzone Arcybractwo Matki Boskiej Pojednawczyni z La Salette? Piszący te słowa, muszę się przyznać, że choć lat 40 jestem kapłanem, niewiele słyszałem o kulcie Matki Boskiej Saletyńskiej. Historja obrazu i ołtarza Matki Boskiej Saletyńskiej w tutejszym kościele parafjalnym, tak się przedstawia.

Obraz Matki Boskiej Saletyńskiej, malowany na płótnie w roku 1849 przez nieznanego malarza, pochodzi ze wsi Hecznarowice, powiat Biała, a otrzymali go Bartłomiej i Marjanna z Flasiów Mrowcowie, jako wiano od swoich rodziców. Najdłużej przebywał on w Czańcu, otaczany wielką czcią przez właścicieli. Wspomniani niedługo żyli i swym dzieciom w spuściźnie nic nie zostawili, jak tylko ów obraz, który był dla nich jedynym i najdroższym skarbem, do którego w każdej potrzebie, jako biedne sieroty, się zwracały i często bardzo, prawie że w cudowny sposób łask doznawały. Ostatnia właścicielka jego, Anna Mrowiec, panna, służąca przez lat kilkanaście w Krakowie, z nadzwyczajnym pietyzmem do niego się odnosiła. Czasem zniszczony obraz postanowiła ze swych ciężko zapracowanych oszczędności artystycznie odnowić, nie dbając na koszta, w czem szczególniejszym doradcą był Przew. Ojciec Anatol Pytlik, prowincjał Zakonu Ojców Reformatów w Krakowie i Komisarz Ziemi Świętej. Sukienkę jedwabiem tkaną i kamieniami ozdobioną wykonała Pani Anna Rusiecka w Krakowie, u której obraz był przez dwa lata i dwa miesiące, a która od pierwszej chwili czuła bezgraniczną cześć do niego, a przed którym modląc się, kilka łask nadzwyczajnych doznała, na dowód zaś wdzięczności, u stóp Matki Najświętszej piękny, złoty pierścionek zawiesiła. Obraz umieszczono w drewnianej szafie złoconej i zaszklonej, opatrzonej dwoma skrzydłami przeznaczonemi na wota. Tak odnowiony obraz właścicielka ofiarowała do tutejszego kościoła. Uroczystość wprowadzenia go do kościoła nastąpiła dnia 27 sierpnia br. w dniu odpustu z okazji uroczystości św. Bartłomieja Ap., patrona parafji. Przywieziony obraz na granicę parafji przez Przew. Ojca Anatola, odebrał ks. proboszcz Teofil Papesch z ks. wikarym Gabrjelem Zemankiem, którzy przybyli na czele bardzo licznej procesji z orkiestrą i ochotniczą Strażą pożarną. Przed drzwiami kościelnemi obraz poświęcił ks. proboszcz, a po wniesieniu do kościoła ustawiono go na środku na przygotowanym ołtarzu. Ojciec Anatol z ambony skreślił co przypomina obraz Matki Boskiej Saletyńskiej, oraz historję

obrazu dopiero poświęconego, a w porywających słowach zachęcił zebranych do czci Matki Najświętszej i do uciekania się do Jej pomocy w każdej potrzebie. Ks. proboszcz podziękował ofiarodawczyni oraz Ojcu Anatolowi i przyrzekł, że będzie się starał cześć Matki Boskiej Saletyńskiej rozszerzać wśród parafjan, poczem Ojciec Anatol odmówił przed obrazem Litanję Loretańską. Obraz, umieszczony na odpowiedniej mensie, tworzy bardzo piękny ołtarz, przed którym pierwszą Mszę św. odprawił ks. Proboszcz dnia 19 września, jako w rocznicę cudownego zjawienia się Najśw. Marji Panny w La Salette. W przeciągu miesiąca kilka osób zamieściło swe wota około obrazu.

Ks. Teofil Papesch
proboszcz.

Po 40-tu latach badań religijnych.

Pan Moody, który przed dwoma laty przeszedł na łono Kościoła katolickiego, jest jednym z wielkich finansistów Stanów Zjednoczonych i założyciel firmy „Muddys Investment Service". Niedawno na konferencji w Seminarjum Najśw. Marji Panny w Baltimore opowiedział swe nawrócenie. Mówił, że przedtem, gdy słyszał, iż ktoś przeszedł na katolicyzm zastrzegał się zapewniająco: „Napewno to mi się nigdy nie zdarzy". I tak powtarzał przez całe życie, aż do niedawna.

Studjując z zamiłowaniem przyrodę, zbadał przeróżne systematy filozoficzne i religijne, lecz nigdzie nie znalazł pokoju ni szczęścia rzeczywistego. „Tak doszedł — mówił on — do roku 1920, w którym stwierdziłem, że filozofja nowoczesna nie ma żadnej wartości. Sam nie wiedziałem, w co wierzyłem; nie znajdowałem odpowiedzi na zagadnienia życia".

Ze studjów nad wierzeniami wyniósł tę tylko pewność, że żadna z nich mu nie odpowie na jego wątpliwości. Nigdy jednak nie zastanawiał się nad katolicyzmem. Dlaczego? „Gdyż — mówił — miałem wrodzony przesąd i uprzedzenie do religji katolickiej. Przeżyłem już 50 lat. Dotychczasowe badania zawiodły, jednak nie przestałem studjować dalej, szukając odpowiedzi na problem życia".

W roku 1927 w połowie sierpnia p. Moody udał się z przyjacielem do Wiednia w sprawach bankowych. Pewnego poranku weszli obydwaj do katedry św. Stefana, nie mając bynajmniej zamiaru się modlić. Było to 15 sierpnia. Katedra wypełniona ludźmi po brzegi — odprawiała się właśnie Msza św.

Pierwszą ich myślą było wyjść z powrotem, a zwiedzenie kościoła odłożyć na później, lecz napływający stale, tłum

ludzi tak cisnął ich naprzód, do wewnątrz, że wkrótce znaleźli się w pośrodku świątyni, niemając możności wycofania się.

Żaden z nich nigdy nie był na Mszy św. w kościele katolickim. Jeżeli kiedy p. Moody wszedł do jakiegoś kościoła katolickiego, a odprawiała się wówczas Msza św. — natychmiast zawracał i wychodził. Tym razem jednak, mimo niezadowolenia, musieli pozostać. Po jakimś czasie, choć tłum rzedniał w kościele, p. Moody nie odczuwał już potrzeby wyjścia, gdyż owładnęło nim dziwne wzruszenie, a nawet, gdy na odgłos dzwonka przed Podniesieniem wszyscy uklękli, zaproponował przyjacielowi, by uczynili to samo. Ten jednak odparł: „Jakto, my wielcy przemysłowcy, uklękniemy na twardej kamiennej posadzce? Głupstwo!" I pozostali stojąc.

Pana Moody'ego uderzyły wspaniałe ceremonje i słodka muzyka. Czuł się pociągniętym ku ołtarzowi, na którym widnieje obraz Matki Bożej, przed którym, jak zauważył, uklękły dwie zakonnice i jeden starzec. Widział, że ten ołtarz był szczególnie pięknie oświetlony i że ciągle przychodzili przed niego ludzie i modlili się, co zaostrzyło jego ciekawość. Dowiedział się potem, że ołtarz ten był poświęcony Matce Bożej, której święto właśnie w tym dniu było obchodzone.

Po nabożeństwie wyszli i cały dzień zeszedł im na załatwianiu różnych spraw. Ale pod wieczór, gdy p. Moody pozostał sam, przechadzając się tam i z powrotem, znów, mimowoli znalazł się na placu św. Stefana. Gdy ludzie wychodzili z kościoła po nieszporach, przyszło mu na myśl, by wstąpić do kościoła, bo wtedy nikogo nie będzie i swobodnie zwiedzi piękną świątynię.

Wszedłszy do kościoła, pierwsze swe kroki skierował ku ołtarzowi Najśw. Dziewicy, oświetlonemu jeszcze, a który już za pierwszym razem wielkie uczynił na nim wrażenie. Widział, jak, i tym razem, ludzie spieszyli i klękali pobożnie modląc się i odchodzili. Światło na innych ołtarzach pogaszono, tylko na tym — Matki Bożej — pali się jeszcze. Jaskrawe promienie zachodzącego słońca sączyły się poprzez barwiste witraże, padając na święty obraz. A postać Matki Bożej uśmiechała się słodyczą i pokojem.

— Są w życiu człowieka chwile — mówił p. Moody — albo i godziny, które przydarzają się wszystkim. Wtedy chociażby kto był najobojętniejszy i zepsuty do szpiku kości — odczuwa straszną tajemnicę życia, która go nastraja do modlitwy, rozbudza coś, co dotychczas drzemało, pobudza duszę do błagania o światło, pomoc i opiekę. Taka godzina przyszła właśnie i na mnie, gdym wtedy, o późnej porze południowej, ukląkł przed ołtarzem i obserwował witrażowe światło, zapadający szybko mrok, chybotliwe drżenie czerwonych płomyków świec na ołtarzu i ludzi, którzy wchodzili do kościoła

i prawie wszyscy klękali przed ołtarzem Matki Bożej. Wtedy i ja począłem się modlić, prosząc o natchnienie z góry.

— Od 25 lat — mówił dalej — wątpiłem w istnienie i konieczność Boga; wierzyłem, jak wielu ludzi obecnie, że wszystkie religje są tylko poezją i tworem wyobraźni. Lecz w głębi swego serca czułem napewno i w chwilach jaśniejszych mego zdrowego rozumu musiałem przyjąć, że takie rozumowanie jest fałszywe. Zycie byłoby nonsensem, gdyby nie miało wyznaczonego zgóry celu, a cel ten można uznać tylko przez wiarę w Boga. Lecz gdzież był ten Bóg? Czemuż nie mogłem go odnaleźć? To zawsze było dla mnie zagadką i przyczyną ciągłych moich zawodów.

— Lecz podczas mego rozmyślania doświadczyłem tego, co opisywał kardynał Newman: „Gdy już raz człowiek oczyma duszy i przy pomocy Bożej uzna Stworzyciela, to przekroczył równik; czego on wtedy doświadczył, nie zdarzy się już po raz drugi. On już zgiął twardy swój grzbiet i zwyciężył siebie". Nie znałem jeszcze tych słów kardynała Newmana, lecz przed opuszczeniem kościoła, który pogrążył się w ciemnościach, wiedziałem, że przekroczyłem równik i wyszedłem z cennem przekonaniem, że nareszcie znalazłem swego Boga.

— Przez 3 dni, w ciągu których pozostawaliśmy jeszcze w Wiedniu, udawałem się codziennie wczesnym rankiem do kościoła św. Stefana, gdzie szczególnie pociągał mnie ołtarz z obrazem Matki Bożej, przed którym przepędzałem czas na modlitwie i upajaniu się niewymowną słodyczą duchową. Nawet w czasie gorączkowych zajęć, stało mi przed oczyma duszy to, com odczuwał w kościele św. Stefana. Również w czasie 22 godzinnej jazdy z Wiednia do Paryża, ani zasnąć, ani czytać nie mogłem, gdyż pamięć na katedrę św. Stefana i znajdujący się tam obraz Niepokalanej Dziewicy, zaprzątała cały mój umysł.

— Może to się wyda dziwnem ale wszystkie moje uprzedzenia do Kościoła katolickiego upadły. Niewiele jeszcze wiedziałem o religji katolickiej, lecz po tem, czego doświadczyłem w kościele Stefana, nie mogłem powiedzieć, że Kościół katolicki był mi obcy. Jednak długą jeszcze drogę miałem przebyć, nim Kościół katolicki rozwarł przedemną swe bramy. Od owego święta Wniebowzięcia Matki Bożej w r. 1927, zacząłem się stawać katolikiem.

— Powróciwszy do New-Yorku, chciałem się postarać o książki katolickie, któreby mnie pouczyły o katolicyzmie. Wiele księgarń musiałem obejść, nim cośkolwiek znalazłem. Najpierw dostała mi się do ręki książka Fultona Sheens'a pt. „Bóg i rozum", w której znalazłem rozbiór nowoczesnej filozofji, czego właśnie szukałem. Potem wykład filozoficzny św. Tomasza z Akwinu; odtąd to imię było dla mnie sfinksem. Wykład filozofji św. Tomasza przekonał mnie. Tak powoli

utworzyłem sobie bibljoteczkę filozofji scholastycznej; inne książki, jakie miałem dotąd, stopniowo wrzucałem do ognia. Prawie bez zwrócenia na to uwagi, zacząłem studjować także św. Augustyna i tak zagłębiłem się aż w teologję.

— W roku 1930 książki katolickie zajmowały już sześć półek mojej bibljoteki i czułem się zupełnie katolikiem. Poszedłem do trzech uczonych pastorów protestanckich i prosiłem, by mi odpowiedzieli na kilka pytań. Przyciśnięci do muru, oświadczyli mi wręcz, że ja już należę do kościoła katolickiego i że najlepiej zrobię, jeśli wstąpię do niego możliwie jak najprędzej.

Jednak wahałem się jeszcze. Znowu przeczytałem Santayona i innych filozofów nowoczesnych. Cały rok badałem skrupulatnie, czym przypadkiem czego nie pominął. Wreszcie doszedłem do ostatecznego i stanowczego przekonania, że tylko w Kościele katolickim jest dla mnie miejsce.. Udałem się do ks. proboszcza małego kościółka wiejskiego w górnej części stanu New-York i po tygodniu zostałem przyjęty do społeczności wiernych Kościoła katolickiego. Sakrament Bierzmowania otrzymałem z rąk kardynała Hayes'a, arcybiskupa Nowego Yorku i otrzymałem imię Tomasz.

— Dopiero od dziewięciu miesięcy należę do rzymskiego Kościoła, a odczuwam w duszy taki pokój, jakiego nigdy przedtem nie znałem.

— Teraz jestem przekonany, że jedynie Kościół katolicki daje odpowiedź na pytanie o celu życia. To mówię i twierdzę ja, który przez 40 lat zgłębiałem najrozmaitsze spekulacje filozoficzne.

Ze świata katolickiego.

Protest biskupa przeciw niszczeniu żywności. Jak donoszą z Port-of-Spain (Trinidad) miejscowy arcybiskup wystąpił z gorącym protestem przeciw zamierzonemu zatopieniu znacznych zapasów ziarn kakaowych w celu utrzymania ceny tego produktu na rynkach światowych. Protest arcybiskupa poparła prasa, wskutek czego syndykat producentów kakao od swego zamiaru odstąpił, ofiarowując natomiast przeznaczona na zniszczenie zapasy bezpłatnie biedym mieszkańcom wyspy.

Wzrost liczby katolików w Holandji. Ogłoszone zostały rezultaty spisu ludności z roku 1930. Wynika z nich, że Holandja liczy 3,999.889 kobiet i 3,942.976 mężczyzn — razem 7,942.565 mieszkańców. Z punktu widzenia religijnego spis wykazuje, niestety, znaczny wzrost liczby bezwyznaniowców kosztem wyznań protestanckich jak wskazuje statystyka. W roku 1880 stanowili oni 0·3% ogółu ludności a w r. 1930 — 13·4%. Najliczniejszą grupę tworzą katolicy — 2,890.022 czyli 36·4% ogólnej liczby mieszkańców. W roku 1880 procent ich wynosił 36·5 przy 1.307.765 duszach, poczem spadał powoli, by w latach 1910 i 1920 podnieść się znów do 35·1 i 35·6. Obecnie jest nieco wyższy niż przy wspomnianym spisie z r. 1880. Kalwini wykazali pewną stratę. Spis z r. 1920 ustalił ich liczbę na

571.834 t. j. 8·33%. Przy ostatnim spisie było ich wprawdzie 838.372, co jednak stanowi tylko 8·04% ogółu ludności. Żydzi są w w bezwzględnej i względnej regresji: 115.223 i 1·68% w r. 1920 i 111.917 i 1·41% w roku 1930. Ciekawy szczegół, że najdłużej żyją katolicy. Protestancki dziennik „Residentiebote" z Hagi zebrał dane, stwierdzające, że wszyscy Holendrzy powyżej 80 lat są katolikami. Obok katolików, kalwinów i żydów jest jeszcze kilkanaście innych wyznań w Holandji. Najliczniejszy wśród nich jest luteranizm który posiada 78.330 wyznawców. Janseniści mają jeszcze 10.182 zwolenników.

Około 6 miljonów katolików na Węgrzech. Jak wykazują ostatnie dane statystyczne, ludność katolicka na Węgrzech w ciągu lat dziesięciu poważnie zwiększyła się. W dalszym ciągu katolicy stanowią znaczną większość, a mianowicie 5,835 196 osób czyli 67·2% całej ludności. Ewangelików reformowanych jest obecnie na Węgrzech 1,813.162 (20·9%), Luteranów 444.567 (5·1%). W ciągu ostatnich 10 lat przybyło na Węgrzech 554.165 katolików.

Kapłan katolicki jednym z pierwszych pionierów lotnictwa. Nawiązując do niedawnego przelotu przez Atlantyk słynnej eskadry marszałka Balbo „Osserwatore Romano" podaje interesujące szczegóły o pewnym księdzu katolickim, który może być uważany za jednego z pionierów lotnictwa, Do rzędu licznych wynalazców włoskich, którzy od czasów Leonardo da Vinci z całym zapałem badali możliwości podboju powietrza, należy również ks. Andon Menicali z Todi (1827—1886). Już jako młody chłopiec czynił próby latania na aparacie własnego pomysłu, próby te skończyły się złamaniem nogi. Niezrażony niepowodzeniem w zakresie praktycznego stosowania pomysłów lotniczych ks. Menicali już jako proboszcz w Todi oddał się studjom nad teorją awjacji. Zbudowawszy z wielkim nakładem środków finansowych i osobistego wysiłku samolot, usiłował spuszczać się przy jego pomocy z kopuły swego kościoła parafjalnego. W samolocie tym zastosował szereg pomysłów, które i dziś jeszcze mają znaczenie w lotnictwie. Współcześni jednak wyśmiewali skromnego proboszcza—wynalazcę, nazywając go utopistą. Ks. Menicali wierzył w cywilizacyjną rolą awjacji i był przekonany, że komunikacja powietrzna stanie się jednym z najlepszych środków praktycznego zbliżenia narodów. Przed kilku laty w czasie kongresu lotniczego we Florencji, złożono hołd pamięci tego dzielnego pracownika, który tem większą ma zasługę, że musiał borykać się nietylko z trudnościami nieznanej jeszcze dziedziny wiedzy, ale i z obojętnością i niechęcią otoczenia.

Językoznawstwo a działalność misyjna Kościoła. Do długiego rzędu kongresów międzynarodowych których uczestnicy przyjmowani byli w ostatnich czasach na specjalnych audjencjach przez Ojca św., należy również międzynarodowy kongres językoznawców. Przyjmując 300 lingwistów w sali kansystorjalnej, Pius XI wygłosił przemówienie, które jest nowem dowodem zdumiewającej wszechstronności Jego zainteresowań naukowych. Papież, jak sam zaznaczył, oddawna interesował się językoznawstwem i ma pod tym zględem najmilsze wspomnienia osobiste. Mówiąc o tem, Papież poświęcił kilka słów swemu poprzednikowi na urzędzie kierownika bibljoteki Ambrozjańskiej, ks. Cirianiemu, który otaczał go iście ojcowską opieką, oraz przypomniał swoje stosunki przyjacielskie z innym lingwistą światowej sławy, mianowicie z Graziadic Ascolim. W związku z faktem, że kongres odbył się w czasie Roku świętego i w Rzymie, w tem ośrodku wiary katolickiej Namiestnik Chrystusowy poruszył zagadnienie ścisłej korelacji, jaka istnieje między pracą językoznawczą a działalnością apostolską Kościola. Z wielką radością stwierdził Papież, że wśród uczestników kongresu znajdują się również wybitni zakonnicy, jak np. O. Schmidt, werbista, dyrektor Papieskiego Etnograficznego Muzeum Misyjnego. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, jaką wartość ma językoznawstwo dla misyj i jak z drugiej strony misje przyczyniają się do rozwoju tej gałęzi wiedzy. Papież sam należał w swoim czasie do międzynarodowego towarzystwa studjów afrykańskich.

Zakonnicy z góry św. Bernarda pod opieką . rozbójników tybetańskich. Medjolański »Coriere della Sera« donosi że dwaj zakonnicy z klasztoru na górze św. Bernarda w Alpach Ojcowie Melly i Coquos, po dwumiesięcznej i uciążliwej przeprawie przez przełęcze So la w Tybecie przybyli w towarzystwie dwu braci świeckich na miejsce przeznaczenia i rozpoczęli przygotowania do budowy klasztoru. Zakonnicy chcą rozwinąć swoją działalność w okolicach, gdzie corocznie tysiące ludzi narażonych jest na niebezpieczeństwo śmierci z powodu burz i zawiei śnieżnych. Dzielni synowie św. Bernarda musieli w podróży swojej przebyć dwa łańcuchy górskie wysokości 4.000 metrów. Z wdzięczności za otrzymaną pomoc lekarską bandy rozbójników tybetańskich otoczyły tych czterech Europejczyków szczególną swoją opieką. (KAP).

Katolicy w Kanadzie. Ostatnia statystyka urzędowa wykazała w Kanadzie 4 283.328 katolików na ogólną liczbę 10 miljonów mieszkańców. W miljonowem mieście głównem, Montreal mają katolicy większość. W prowincji Quebec mieszka 2.463 tys. katolików, t. zn. tylu mniej więcej, co na obszarze całej Anglji. Przyrost katolickiej ludności w Kanadzie w przeciągu ostatnich dziesięciu lat jest prawie trzy razy tak wielki, jak w poprzednim dziesięcioleciu. Cyfrowo oznacza ten przyrost 1.000.000 katolików więcej za ostatnie dziesięciolecie. Hierarchja kościelna w Kanadzie obejmuje 13 arcybiskupstw i 37 biskupstw. Tak wielką ilość biskupstw należy sobie tłumaczyć olbrzymiemi przestrzeniami Kanady, która terenem przewyższa obszar Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Król Karol rumuński o działalności Papieża. W przemówieniu, jakie wygłosił król Karol z okazji wręczenia mu listów uwierzytelniających przez nowego nuncjusza apostolskiego w Rumunji, ks. arcybiskupa Valeri, stwierdził publicznie władca Rumunji, że „w najwyższym stopniu podziwia mądrą i nieustrudzoną działalność Piusa XI na rzecz pokoju i harmonji między ludami".

Biskup astronomem. (Miasto Watykańskie KAP) ‚El Pueblo", wychodzący w Buenos Aires, donosi o mianowaniu biskupa Fortunato Devoto prezesem rady naczelnej argentyńskich obserwatorów astronomicznych. Ks. Biskup Devoto, wikarjusz generalny i sufragan Buenos Aires, od szeregu lat pracuje naukowo i przed otrzymaniem sakry biskupiej był dyrektorem obserwatorjum astronomicznego w La Plata.

Angielski minister oświaty o religijnem wychowaniu kandydatów na nauczycieli. Przemawiając na uroczystości otwarcia seminarjum nauczycielskiego w Omskirk, angielski minister oświaty, lord Irvin, oświadczył: „Wszelki zakład kształcenia nauczycieli, jeżeli chce osiągnąć swój cel, powinien, mojem zdaniem, oprzeć się na podstawie religijnej. Jest rzeczą coraz bardziej widoczną, że o istocie i cechach charakteru decyduje religja. W naszych czasach daje się bez wahania wyraz przekonaniu, że żaden państwowy system szkolny nie może zapoznawać tego ważnego pod względem życiowym elementu. W całej Anglji widzę zmianę w ocenie tej kwestji; zmiana ta płynie z przeświadczenia, że nadeszły czasy, kiedy chrześcijanie wszystkich wyznań muszą skupić swe siły jeżeli chcą obronić kraj i świat przed strasznem niebezpieczeństwem.

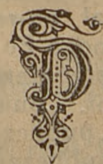
Międzynarodowe kongresy eucharystyczne i ku czci Chrystusa Króla. Ustalono, że na przyszłość międzynarodowe kongresy eucharystyczne i ku czci Chrystusa Króla będą się odbywać naprzemian, t. zn. że np. w r. b. będzie międzynarodowy kongres ku czci Chrystusa Króla, w następnym eucharystyczny itd.

Badania nad mózgiem a śmiertelność duszy. Jak wiadomo rząd sowiecki kosztem olbrzymich wydatków zbudował w Moskwie specjalne muzeum poświęcone badaniom nad mózgiem ludzkim. W muzeum tem konserwowane są narazie setki (później z biegiem lat będą to tysiące) mózgów ludzi z najróżniejszych sfer społecznych. Celem badań jest wysondowanie „istoty procesu myślowego". Bolszewicy dążą i tym sposobem do obalenia światopoglądu chrześcijańskiego oraz wiary w nie-

śmiertelność duszy. Oczywiście głównym objektem badań jest mózg Lenina. W tym celu został zaproszony do Moskwy kierownik Instytutu neurobiologicznego uniwersytetu berlińskiego, prof. dr. Vogt, który całe dwa i pół lata doświęcił pracy nad mózgiem byłego przywódcy bolszewików. Zarówno wywody prof. Vogta jak i wnioski z nich wyciągnięte przez uczonego sowieckiego dr. Sokołowa, nie wnoszą dotychczas absolutnie nic nowego co nauki i jedynie stwierdzeją stare pewniki, głoszone jeszcze w XIII wieku przez św. Tomasza z Akwinu. Narazie nie udało się jeszcze uczonym sowieckim ziszczenie marzenia; nawet najbardziej drobiazgowe badania, przeprowadzone za pomocą doświadczenia, mających na swe usługi niemal do doskonałości doprowadzoną technikę laboratoryjną XX wieku, nie mogą obalić prawdy o duszy i jej nieśmiertelności· (KAP.)

Budżety wojskowe. Oficer francuskiego sztabu generalnego, Souchon, ogłosił liczby odnoszące się do budżetu wojskowego Francji Polski i Niemiec. Niemcy według Traktatu Wersalskiego, mają utrzymywać tylko stutysięczną armję zawodową. W r. 1913, w okresie największych zbrojeń, jeden żołnierz niemiecki kosztował rocznie 2.562 marek niem., a dziś 4.978 marek niem. rocznie. Koszty uzbrojenia i amunicji na 1 żołnierza wynosiły w Niemczech w 1913 r. — 140 marek, dziś 667 marek. Anglja, która ma również armję zawodową, posiadającą olbrzymie lotnictwo, artylerję ciężką i czołgi t. j. te rodzaje broni, których nie wolno Niemnom utrzymywać w myśl postanowień Traktatu Wersalskiego, ma w stosunku do Niemiec budżet o połowę mniejszy, bo koszt utrzymania armji na 1 żołnierza wynosi w Anglji 25.700 franków rocznie, w Niemczech na 1 żołnierza koszt ten wynosi — 40.500 fr. rocznie.

Zwycięstwo Marji.



Do najzagorzalszych przeciwników Kościoła Katolickiego a zwłaszcza Najśw. Marji Panny, w okresie ogłoszenia dogmatu Niepokalanie Poczętej, 8 grudnia 1854 r., należał protestancki teolog, docent uniwersytetu w Berlinie, dr. Edward Preuss, który w roku 1863 ogłosił swą pracę pt. „Rzymska nauka o Niepokalanem Poczęciu według źródeł. Jej fałsz w świetle Słowa Bożego". Książka ta jednakże w miejsce spodziewanego zadowolenia przyniosła mu tylko dziwny smutek, niepokój duchowy, powodujący rozstrój wewnętrzny.

Odtąd też w życiu jego poczęły tak wzrastać przeróżne, niespodziewane trudności, przeszkody, tak załamywać się wszelkie poczynania życiowe, że zniechęcony bluźnierca Marji do pracy w Niemczech, zrzekł się stanowiska docenta, postanawiając szukać powodzenia i równowagi duchowej w Ameryce.

Wylądowawszy tu jako zdrowy na ciele, lecz skołatany złamany na duchu podróżnik, otrzymał zaraz mieszkanie w protestanckim seminarjum w St. Louis i wkrótce uzyskał

katedrę na tamtejszym uniwersytecie. Pełen zapału i nadziei zabrał się tu gorliwie do spełnienia nowych swych obowiązków. Całym wysiłkiem woli i ogromem pracy pragnął zagłuszyć w sobie rozterkę ostatnich lat. Rezultat tych usiłowań był jednakże wręcz przeciwny. Niepokój duchowy i dziwne, wzrastające z każdym dniem, poczucie osamotnienia, miast cichnąć, potęgowały się zastraszająco tak, że już w r. 1871, zgłosił swoją dymisję i 8 grudnia opuścił mieszkanie w seminarjum. Teraz zaczął się zastanawiać nad tekstami Pisma św., głoszącemi zwalczaną przez niego namiętnie konieczność spełniania dobrych uczynków, zaczął poważnie rozważać, a później wątpić, czy przez samą wiarę, bez dobrych uczynków, można zbawić duszę. Aż wreszcie w długiej, bolesnej, wewnętrznej walce przepaliły się protestanckie przekonania bluźniercy Niepokalanej. — Wkrótce profesor Preuss zgłosił się do katolickiego arcybiskupa w St. Louis z prośbą o przyjęcie go na łono katolickiego Kościoła i zaraz po odpowiednich przygotowaniach do przyjęcia katolicyzmu, złożył wyznanie wiary w kościele „Marji Zwycięskiej".

I odtąd na twarzy dr. Preussa zajaśniał na zawsze szczęśliwy uśmiech. Na dowód swej głębokiej wdzięczności dla Niepokalanej za niewypowiedziane szczęście i radość wewnętrzną kazał w tejże świątyni umieścić marmurową tablicę wotywną z napisem: „Najświętszej Pannie Zwycięskiej składa ten pomnik na pamiątkę nad nim odniesionego zwycięstwa ten, który kiedyś nie wstydził się Jej poniżać. Teraz z najwdzięczniejszem i najwierniejszem sercem Jej służy jako najdobrotliwszej i bez grzechu pierworodnego poczętej Matce"

W okresie zaś zbliżania się 25 lecia ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, nawrócony dr. Preuss wydał nowe dzieło, którego tytuł brzmiał: „Na chwałę Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny — przez kogoś, kto Jej przedtem bluźnił". W przedmowie tego dzieła, datowanej w St. Louis 8 grudnia 1877 r. nazywa prof. Preuss dzieło owe „publicznem zadośćuczynieniem za wypowiedziane kiedyś publiczne obelgi".

Oto jak Niepokalanie Poczęta zwycięża i sprowadza na pełną spokoju i zadowolenia duchowego drogę swych przeciwników.



KOŚCIÓŁ.

Drodzy Czciciele Marji Saletyńskiej, Czytelnicy „Posłańca“! Nie zapominajcie o przyszłym kościele Marji Płaczącej! W Waszej mocy i siłach leży szybsze czy późniejsze rozpoczęcie tego pięknego dzieła. — Niech Wam Marja Saletyńska doda odwagi do urzeczywistnienia tego wielkiego przedsięwzięcia!..

Na budowę kościoła M. B. Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:

M. A. z Kobylanki, Z. W., Katarzyna Gliwska, Zofja Zielińska, Marja J. Dymkówna, Vera Ozimkiewicz, Anna Dygowa, Antoni Bila, Antoni Jasiewicz, Katarzyna Kawaler, Jan Legutko, Stanisław Czosnek, Szymon Lis, Tekla Gerhardtowa, Maciej Smukała, Marja Plewa, Marja Nowakowa, Marja Borak, Roman Tokarski Anna Ryżowicz, Agata Idryczka, Antoni Czarnik, Antonina Szafarz, Władysław Jędrejczyk, Marja Wójtowicz, Anna Porad, Paulina Furmanek, Aniela Niepsój, Helena Borsakowska, Ramutowa, Marja Switkowska, Weronika Krzyżak, Stanisław Strączek, R. Sobczyk, Marja Wojas, Nikodyn, Aniela Jarecka, Zofja Gejza, Katarzyna Papier, Jan Cabaj, Jakób Prokuski, Cecylja Rdzeń, Genowefa Musiał, Józefa Wojaczyńska, „Kompanja ze Sieklówki“, Józef Czarnik, Helena Ogrodnik, Bronisław Szybowicz, Zofja Wojtaszkówna, Franciszek Raś, Wiktorja Jarecka, N. N., Elżbieta Gądek, Zofja Goleń, Anna Bernardowa, Wojciech Czechowicz, Ludwika Szymbara, Marja Wacławik, Katarzyna Dubiel, Antonina Wiśniewska, Jan Durał, Kornowski, Antonina N., Katarzyna N., Marja Tarczyńska, Katarzyna N., Katarzyna Pietraszek, Wiktorja Szarek, Helena Matusik, Helena Bełkotowa, Katarzyna Kiśtosówna, Marja Rucińska, Jan Wilgosiewicz, Kazimiera Maźwicka, Marja Burkacka, Stefanja Kulkowa, Marja Żółkiewiczowa, Zofja Kołdzówna, Stefanja Burda, Marjanna Mańczakowa, Marjanna Wieczorkowa, Teresa Gromkówna, Władysła Wdowicki, Apolonja Morawska.

Na misje zagraniczne:

Telma, U. Z., Maciej Smukała, Marja Wójcikiewicz, Albina Czemereszówna, Marja Switkowska, Marja Musiał, Marja Racińska.

Na chleb codzienny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski z gorącą prośbą o nowe złożyli:

Helena Kosiba, Anna Polar, NN., NN., Anna Szczepan, Marjanna Szczepan, Katarzyna Klut, Katarzyna Migalska, Aleksandra Kasprzyk, Julja Kalina, NN., Wojciech Famfara, Adela Tuczor, J. Z., Julja Biniarz, Franciszka Szymczykowa, Marja Switkowska, Wiktorja Szczygieł, Genonefa Golfryd, Helena Zając, Marja Ficówna, Rygłówna, Habratowa, Agata Chudzik, W. Gąsior, Marjanna Kurcz, Katarzyna Rogosz, Katarzyna Kumięga, Edward Lenard, Ludwika Dędor, Katarzyna Luszka, NN., Niezgoda, Moszczyńska, Marja Krupka, Anna Kurowska, Anna Brąglel, Rozalja Kosiba, M. Wojdyła, Apolonja Macek, Anna Kurowska, Zofja Hajduch, Czesław Lignarski, Emilja Marszałek, NN., NN., Tekla Mitoraj, Agata Zońca, Małgorzata Sieniawska, Rogalowa, Joanna Łącka, Ant. Betlej, Jan Zabawa, Anna Ryc, Apolonja Urban, Katarzyna Bachta, Helena Boruta, Marja Rucińska, Józef Guzdek, Aniela Kijowa, Marjanna Juszczak, Stanisław Wojtarowicz, Magdalena Adamczyk, Zofja Orzechowa, M. Bojankiewicz, Anna Czarnecka, St. Meyzina, Wojciech Kargół,

Józefa Majkutowa, Marja Kościsz, Katarzyna Ciółkówna, Siwińska, NN., Aniela Chudoba, Adela Nowakowa, Marja Brzozowska, Henryka Kędzierska, Anna Czarnecka, Józefa Majkutowa, Klementyna Starzakówna, Michalina Sühsowa, Marjanna Ciółkówna, Ks. Prob. St. Szpunar, Katarzyna Sadłówna, Amalja Urbańska, Rozalja Placykiewicz.

Korespondencja „Posłańca".

Biały Dunajec. Najgorętsze dzięki składam M. B. Sajetyńskiej za wysłuchanie mej prośby i polecam się nadal Jej macierzyńskiej opiece.
Jan Lassota.

Brzyszczki. Marji Saletyńskiej składam gorące podziękowanie za uleczenie mnie z ciężkiej choroby. Franciszka Szymczykowa.

Głobikówka Dziękuję gorąco Matuchnie Saletyńskiej za otrzymane łaski i polecam się na zawsze Jej opiece. Stanisław Strączek.

Spełniając przyrzeczenie, dzięki składam najserdeczniejsze Marji Saletyńskiej za otrzymane łaski z prośbą o dalszą opiekę nad całą rodziną. R. Sobczyk.

Grodzisko. Dziękuję M. B. Saletyńskiej za wszystki łaski, a przedewszystkiem za uleczenie mnie z ciężkiej choroby. Z. B.

Kąkolewo. Za uzdrowienie mojego syna Marji Saletyńskiej składam serdeczne podziękowanie. Marja Juszczak.

Kobylanka. Najserdeczne dzięki składam Matuchnie Saletyńskiej za uzdrowienie mojej matki. M. A.

Lwów. Za opiekę, pomoc, a przedewszystkiem za jedną wielką łaskę niech będą Marji Saletyńskiej najgorętsze dzięki. P.

Nacław. Gorące dzięki składam M. B. Saletyńskiej za wszystkie łaski dotąd odebrane i proszę Ją o zdrowie.

Rawa Ruska. Za odzyskane zdrowie i wiele innych łask Marji Saletyńskiej składam gorące dzięki. Władysław Wdowicki.

Wola Jasienicka. Składam gorące i serdeczne podziękowanie Matuchnie Saletyńskiej za uleczenie mnie z choroby i wiele innych łask.
Leokadja Szemyk.

Worochta. Przejęta najszczerszą wdzięcznością za cudowne uzdrowienie składam M. B. Saletyńskiej publiczne podziękowanie.
Wiktorja Waleń.



NEKROLOG.

Polecają się pobożnym modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej":

Katarzyna Ziaja, Chmielnik. Wiktorja Owczaryszkowa, Pakosław. Józef Chancyk, Wilczyna. Walentyna Ratecka, Opalenica. Władysław Biega, Tomaszów Mazowiecki. Ks. Andrzej Bielski, Czulice. Helena Bilekówna, Sanok. Anna Wójtowicz, Bełżyce. Tekla Karasiowa, Wilno.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie; a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Saletyński Związek Misyjny

czyli

„GROSZ NA POWOŁANIA MISJONARSKIE"

1. **Celem Związku** jest nieść pomoc materjalną uboższej młodzieży polskiej, pragnącej poświęcić się pracy misjonarskiej w Zgromadzeniu X. X. Misjonarzy Saletynów.

2. **Członkiem Związku** może być każdy żyjący katolik, który ofiaruje na cele Związku corocznie najmniej 50 groszy — czyli jeden grosz tygodniowo i pomodli się o powołanie naszego Zakonu; a) Dobrodziejem Związku staje się każdy, kto złoży na jego cele jednorazową ofiarę 30 zł; b) Dobrodziejem wieczystym Związku jest każda osoba, a nawet każde stowarzyszenie, które złoży na cele Związku jednorazowy datek 500 zł.

3. Członkowie Związku dzielą się na „Kółka" po 15 osób. Na czele stoi Zelator lub Zelatorka. Zbierają oni ofiary od członków i przesyłają je do Dyrekcji Związku, która im wystawia dyplomy zelatorskie.

1	P.	Eligjusza bp.
2	S.	Bibjanny p. m.
49. Ewang. u św. Łuk. 21, 25—33		
3	N.	1 Adw. Fran. Ksaw.
4	P.	Piotra Chryz. DK.
5	W.	Sabby op.
6	S.	Mikołaja b.
7	C.	Ambrożego bp. DK.
8	P.	Niepok. Pocz. NMP.
9	S.	Leokadji p., Walerji p.
50. Ewang. u św. Mat. 11, 2—10		
10	N.	2 Adw. *NMP. Loret.*
11	P.	Damazego pap.
12	W.	Aleksandra m.
13	S.	Łucji p. m.
14	C.	Spirydjona bp.
15	P.	Walerjana bp.
16	S.	Eu ebejusza bp. m.
51. Ew. u św. Jana 1, 19—28		
17	N.	3 Adw. Łazarza bp.
18	P.	*Oczekiwanie NMP.*
19	W.	Nemezjusza b.
20	S.	*Such.* Teofila m.
21	C.	Tomasza ap.
22	P.	*Such.* Zenona m.
23	S.	*Snch.* Wiktorji p. m.
52. Ewang. u św. Łuk. 3, 1—6.		
24	N.	4 Adw. *Wig.* Adam. i Ew.
25	P.	Boże Narodzenie
26	W.	*Szczepana p. męcz.*
27	S.	Jana ap. i ewang.
28	C.	Młodzianków
29	P.	Tomasza bp. m.
30	S.	Eugenjusza bp.
53. Ewang. u św. Łuk. 2, 33—40		
31	N.	Po B. Nar. Sylw. pap.

Grudzień 1933

25 grudnia.

Uroczystość Bożego Narodzenia.

LEKCJA (Tyt/2). Najmilszy! Okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom i naucza nas, abyśmy, odrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który wydał samego Siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości i przygotował Sobie na własność lud czysty, dobrych uczynków pilnują. Tak mów i napominaj w Jezusie Chrystusie, Panu naszym.

Ewangelja (Łuk. 2). W on czas: Cezar August wydał edykt, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwirynius został wielkorządcą Syrji. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Marja, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna Swego pierworodnego i owinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie. W tejże okolicy obozowali pasterze w polu, odbywając straż nocną nad stadem swem. A oto Anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, czem się mocno przerazili. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się; — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. Nagle też zjawiły się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły: „Chwała Bogu w niebie i na ziemi; pokój ludziom dobrej woli!"

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Jasło, dnia 19 listopada 1933 roku.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9.— Tel. 98